Nr. 174 — We Lwowie — Wtorek 26 Czerwca 1900. — Rok XXXX.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emaric Lessner Wollzeise 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct od wyrazu.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 25 czerwca.

Tymczasowy kierownik ros. ministerstwa spraw zagr. hr. Włodzimierz **Lambsdorf** służy od listopada 1866 przy ministerstwie spraw zagr., od stycznia 1897 piastuje urząd towarzysza ministra, ogółowi jest prawie nieznany, gdyż nie był używany za granicą jako poseł, a zresztą jest cichym pracownikiem. W świecie dyplomatycznym jest jednak ceniony: odznacza go gruntowna praca, zupełne ogarnięcie całego olbrzymiego zakresu rosyjskiej zewnętrznej polityki, trafność pojmowania, tudzież sposób wyrażania się ścisły, stanowczy, nigdy od rzeczy nieodbiegający.

Hr. Lambsdorf był najbliższym powiernikiem Giersa i Łobanowa, nikt też tak, jak on, nie był wtajemniczony we wszystkie plany Murawiewa. Niemniej też posiadał zaufanie carów. Aleksander II brał go zawsze z sobą do Liwadyi, a w r. 1879 wziął go z sobą do Aleksandrowa na zjazd z cesarzem niemieckim. Carowi Aleksandrowi III towarzyszył Lambsdorf do Gdańska a w roku następnym do Kromieryża na zjazd z cesarzem austryackim. Także Aleksandrowi III towarzyszył do Liwadyi. Szczególnie zaś ma go lubić Mikołaj II. Już gdy go w r. 1882 mianowano dyrektorem kancelaryi ministerstwa, miał sposobność nieraz kierować sprawami zewnętrznemi.

Jako nieoceniony pracownik i pomocnik hr. Lambsdorf zapewne nie zostanie ministrem rzeczywistym, chociaż i to nie jest wykluczone. Jako kandydatów na ministra wymieniają różnych ambasadorów, a nawet p. Izwolskiego, ongi rezydenta przy Watykanie, a teraz posła w Japonii; i Murawiew nie był ambasadorem a wprost z poselstwa w Kopenhadze został powołany na następcę Łobanowa. Najwięcej podobno widoków ma ambasador w Konstantynopolu, **Zinowiew**, były szef departamentu azyatyckiego w ministerstwie spraw zewnętrznych, dyplomata zręczny i energiczny, który niedawno z Petersburga wrócił na swoją posadę.

Z Konstantynopola donoszą właśnie o nadzwyczajnym kroku hr. Zinowiewa. Dzisiaj ma się odbyć na półwyspie **Athos** „Świętej Górze“ prawosławia, poświęcenie nowego klasztoru rosyjskiego, dokąd udali się z nim nietylko dostojnicy duchowni i świeccy, tudzież personal ambasady, ale także jako goście ośmiu oficerów jeneralnego sztabu, którzy z nim z Moskwy przybyli.

Należący do Turcyi półwysep Atos jest jednym z trzech języków, którymi dość daleko w morze wybiega półwysep Chalcydycki. Górzysta ta półwyspka jest cała pokryta klasztorami prawosławnymi, ale greckimi; inni prawosławni mnisi mają tam tylko przytułek; posiada też zupełną prawie autonomię. Tam więc przewagą swoją wdarła się Rosya i fundowała klasztor samoistny, który ma przyjmować tylko mnichów rosyjskich i stać pod protektoratem rosyjskim. Runęło więc wszechwładztwo patryarchatu carogrodzkiego na górze Athos; patryarchat oburzony na takie postępowanie, nic zarządzić nie mógł, ale niemniej też Porta nie bez obawy pogląda, jak Rosya sobie nowy zdobyła „punkt oparcia“ w Turcyi.

Hr. Zinowiew zawiadomił też d. 22 bm. Portę, że ma polecenie układać się względem nowego **rosyjsko-tureckiego traktatu handlowego**.

Ostatnim aktem hr. **Murawiewa** był rozesłany tydzień temu **okólnik rosyjski w sprawie chińskiej**, którego treść już znamy, a do którego dodał wyjaśnienie komunikat półurzędowy, oświadczający, że hasłem zespolonych mocarstw ma być *status quo* jedynie tylko **poprawiony**, bo jeżeli mocarstwa słusznie mogą żądać zadość uczynienia, to nie mogą znowu dążyć aż do wywrotu, jakimby była zmiana osoby, reprezentującej najwyższą władzę w Chinach.

W tym też duchu opiewają wszelkie wiadomości, jakie nadchodzą z poważnych sfer dyplomatycznych, ale też zarazem z wielu stron odzywają się głosy niedowierzające gabinetowi berlińskiemu i głosy te dochodzą zarówno z Petersburga jak z Paryża i — z Londynu. Urzędowcy pruscy obawiają się tylko głosów rosyjskich i *Köln. Ztg.* umieściła onegdaj ciekawy, nadesłany z Berlina komunikat:

„Prasa rosyjska ciągle sieje nieufność do Niemiec. Tyle jednak pewnem jest, że Niemcy nie będą Rosyi żadnej stawiali przeszkody w Chinach. Przyszłość dowodnie okaże, iż Niemcy nie występują przeciw dążeniom rosyjskim w Chinach, ale owszem najlepszą komitywę z Rosyą zachowywać chcą co do Azyi wschodniej.“ Słychać nawet, że Wilhelm II przesłał carowi gratulacye z powodu dzielnego zachowania się Rosyan pod Taku“.

Poseł chiński w Berlinie oświadczył, że otrzymał od **Lihungczanga** urzędowe zawiadomienie, że udaje się do Pekinu, aby objąć urząd tłumacza między Chinami a mocarstwami i w telegramie dodał życzenie, aby mu gabinety europejskie ułatwiły tę misyę i narazie zaprzestały dalszego posyłania wojsk do Chin.

O sytuacyi.

Lwów d. 25 czerwca.

Organ stronnictwa krakowskiego *Czas* i liberalna *Nowa Reforma* we wstępnych artykułach omawiają sprawę sytuacyi w Austryi. Z obu tych enuncyacyj należy przytoczyć główniejsze ustępy.

Czas pisze:

Po rozbiciu się dotychczasowej prawicy, głos publiczny domaga się wskazania nowych dróg. Bałamuctwo powiększa fakt, że w ostatnim dniu sesyi, Koło Polskie i katolickie stronnictwo niemieckie gotowem było wspólnie z niemiecką lewicą przeforsować obrady parlamentarne. Z mechanicznego tego połączenia wydało się światu Koło Polskie, jako goniące za większością i gotowe do ustępstw, byle się tylko znaleźć w tej większości. Jeden z poważniejszych dzienników niemieckich wyraził nawet zdziwienie z tego powodu i słusznie podniósł, że takie ubieganie się o zaszczyt należenia do większości, obniżałoby w wysokim stopniu wartość konkurentów. Wobec tego należy przypomnieć tę naturalną zasadę, że wszelkie związki parlamentarne tworzą się wedle wspólnych zasad i wspólnych celów, do których zrealizowania dążą — inaczej nie mają żadnej wartości. Szukać większości tylko dlatego, aby w niej być — znaczyłoby chyba dążyć do tego, aby mieć wpływ w sprawach drobiazgowych a ulegać w zasadniczych.

Koło Polskie może należeć tylko do takiej większości, którą stworzy wspólność zasad i wspólność celów. Niezgodną z powagą i godnością wielkiego i silnego stronnictwa jest obawa, że się znajdzie w mniejszości, a dążenie „à tout prix“ do zajęcia miejsca w szeregach większości, jest wprost szkodliwem, jeżeli się je okupuje ustępstwami na koszt zasad. Trzydziestoletnia historya wykazuje, na czem te zasady polegają. Złożyła się ona na program, który krajowi powinien wciąż przyświecać. Chodzi tylko o to, aby te zasady i ten program nietylko głosić i obwieszczać, ale go naprawdę wykonywać. Wszelkie zasadnicze ustępstwa muszą się prędzej czy później pomścić i wydać złe owoce. Dzisiaj tem bardziej i tem silniej powinno Koło Polskie stać przy tych zasadach i unikać błędów przeszłości. Pamiętamy naprzykład dzień, w którym wobec wniesionego przez hrabiego Taaffego projektu reformy wyborczej ze strony Koła Polskiego złożono oświadczenie, że wszelka reforma wyborcza do Rady państwa, może być przeprowadzoną tylko w porozumieniu ze sejmami. Mimo tego później Koło Polskie głosowało za piątą kuryą, jakkolwiek ten kardynalny warunek nie został spełniony.

Przykład taki nie może być naśladowanym, a jednak niebezpieczeństwo nie było dalekiem. Projekty językowe rządu miały się dostać pod obrady parlamentu i już słyszeliśmy, że Koło Polskie „z ciężkiem sercem wprawdzie“, ale gotowem było zrobić ofiarę i zgodzić się na załatwienie tej sprawy, należącej do egzekutywy, przez radę państwa. Prawdziwe trzymanie się zasad byłoby wskazało, że nikt nie może i nie ma prawa zrzekać się zagwarantowanego konstytucyą stanowiska, a szczęściem nazwać należy usunięcie tej sprawy z porządku dziennego wskutek zamknięcia sesyi. Przez ten czas godzi się zastanowić, do jakich konsekwencyj dla naszego kraju doprowadziłoby wytoczenie kwestyi językowej przed forum rady państwa.

„Mamy wrażenie, że w ostatniej fazie niedoceniono wielu wypadków, a inne wydęto do przesadnych rozmiarów, jak gdyby znaleziono w nich oddawna oczekiwany środek do osiągnięcia pewnych celów. Źle się stało, że kraj nie został poinformowany autentycznie o zapatrywaniach swojej reprezentacyi. Uchwała Koła Polskiego powziętą została **jednomyślnie**. Cóż jednak w takim razie znaczą przeciskające się przez dziurawy parawan poufności narad wieści o rozdwojeniu w Kole i o różnych kierunkach? Reprezentacya nasza powinna być w ciągłem zetknięciu ze społeczeństwem, gdyż tylko w ten sposób może liczyć na jego poparcie w chwilach krytycznych. Brak informacyi otwiera na oścież wrota podejrzeniom i insynuacyom bałamuci w najwyższym stopniu opinię publiczną i wiedzie do niesprawiedliwych sądów. Nie przyłożymy z pewnością do nich ręki, ale to mało! Chcielibyśmy **bronić** najważniejszej naszej instytucyi publicznej wobec wszelkich posądzeń. Umożliwi nam to tylko jasna odpowiedź na pytanie „jakiemi drogami zamierzacie postępować?“

W tym względzie oczekujemy zmiany, nie chcemy bowiem być informowani o sprawach, które przedewszystkiem nas obchodzą, za pomocą interwiewów z obcymi dziennikarzami. Rozumiemy w pewnych wypadkach dyskrecyę na jakiś krótki czas, ale społeczeństwo nie wybrało posłów-dyplomatów, lecz posłów parlamentarnych, zobowiązanych do jawnego postępowania wobec swych mandantów.“

Tyle *Czas*. *N. Reforma* zamieszcza artykuł, pochodzący, jak powiadą, od jednego z posłów. Pisze on:

Jeżeli dziś zerwały się nici łączące prawicę, to uważamy to za objaw chwilowy, wywołany niedojrzałą i samobójczą polityką radykałów czeskich, a nie odstępstwem ze strony polskiej. I niech nam będzie wolno powtórzyć po raz nie wiemy już który, to, co o polityce polskiej każdy Polak wiedzieć i rozumieć powinien. Położenie Czechów i Polaków jest zupełnie różne. Czesi od czterech wieków połączeni z Austryą, zamykają w granicach państwa austryackiego swój byt i swoje pragnienia polityczne. Polacy, naród, mający za sobą wielkie tradycye historyczne, pozbawiony egzystencyi niezawisłej i od stu lat częściowo przyłączony do Austryi, nie może prowadzić polityki prowincyonalnej, wyłącznie galicyjskiej, lecz politykę polską. Ta polityka zaś wkłada na nas obowiązek krzepienia i pogłębiania sił narodowych, podnoszenia kraju pod względem ekonomicznym i intellektualnym. Spełnić to można tylko wtedy, jeżeli organizm państwa, które nam daje możność swobodnego rozwoju, będzie krzepkim i zdrowym, jeżeli życie konstytucyjne, któremu tyle zawdzięczamy i które jest rękojmią utrzymania swobód uzyskanych, trwać będzie nienaruszone. Z tych podstawowych zasad polityki polskiej wyniknęło i całe zachowanie się Koła Polskiego w Wiedniu i uchwały, powzięte jednomyślnie — bo i głosami posłów włościańskich, na posiedzeniu Koła sejmowego we Lwowie w dniu 28 kwietnia r. b. a wymierzone przeciw obstrukcyi. W tym duchu rozpoczęto też działanie w Wiedniu, spodziewając się, że Czesi uwzględnią życzenia swoich sprzymierzeńców polskich, że przypomną sobie, iż przez lat trzy doznawali najżyczliwszego poparcia od Polaków w walce z Niemcami.

Za te ważne usługi żądano od nich zawieszenia obstrukcyi dla uchwalenia prowizoryum budżetowego i funduszu inwestycyjnego, jako spraw bezwzględnie potrzebnych dla państwa i naszego kraju. Po długiem wahaniu się, po przerwie w obradach parlamentarnych, trwającej od 18 maja do 6 czerwca, odpowiedzieli Czesi na prośby i przedstawienia polskie odmownie i rozpoczęli na nowo obstrukcyę. Wtedy powstała myśl utworzenia większości dziennej dla zwalczenia obstrukcyi i przeforsowania spraw najpilniejszych, myśl nieszczęśliwa, do pewnego stopnia kompromitująca Polaków, a co najgorsze, bezskuteczna.

A teraz pytanie, **co dalej?** Odpowiadają na nie rozmaici rozmaicie: Najciekawszem jest rozwiązanie parlamentu, cel upragniony wszystkich kandydatów, wzdychających po cichu do mandatów poselskich, ewentualność, rozważana w kołach rządowych a więc zasługująca na dokładniejsze zbadanie. Rozwiązanie rady państwa przyniosłoby korzyść dwom stronnictwom: Młodoczechom i radykałom. Młodoczesi poszliby do urny wyborczej pod hasłem obstrukcyi, wyszliby z walki zwycięsko i rozpoczęliby następną kampanię parlamentarną znowu od obstrukcyi, zapewne najpierw przeciw oktrojowanemu przez rząd regulaminowi izbowemu. Radykalne żywioły alboby im w tem nie przeszkadzały, albo też przeszkadzały po swojemu tj. krzykiem i siłą pięści. Nowy parlament zmieniłby się więc rychło w arenę walk cyrkowych i po roku bylibyśmy tam właśnie, gdzie dziś jesteśmy. W dzisiejszych warunkach atoli, rozwiązanie izby byłoby jedynie kosztowną i bezużyteczną zabawką, którąby ani rządowi, ani ludności żadnej nie przyniosła korzyści, a parlamentu wcaleby nie uzdrowiła. Nie pozostaje zatem nic innego, jak dalsze układy pomiędzy Niemcami a Czechami z inicyatywy rządu podjęte i cierpliwie prowadzone. Jeżeli prawdą jest to, o czem rozmaici posłowie

5

O ziemię.

Obrazek z życia wiejskiego

Napisał

Mieczysław Piniński.

(Ciąg dalszy)

A czy umysł i serce jego, czy przebyte doświadczenia życia, czy też teoretyczne rozumowanie do tej konkluzyi go doprowadziły, to już mniejsza o to — dość że tak było. Czuł się już nie młodym, zdawał sobie z tego sprawę i wiedział, że dla niego epoka „kochania“ bezpowrotnie minęła. I miał wielką racyę. Bo tak jak drzewa, które zdrowy i dorodny owoc wydać mają, kwitną raz tylko i to w czasie, który przyroda na to przeznaczyła, a wejrzenie ich w tej jednej wiosennej szacie zachwytem i uciechą napawa widza, podobnie też i życiem ludzkiem rozporządziła natura.

Jeden tylko okres życia ludzkiego, okres bujnej, jasnej nie steranej jeszcze kolejami życia młodości przeznaczony jest człowiekowi dla miłości, która piękne owoce ma wydać — jesienne pączki i róże, to igraszka natury lub jeszcze coś gorszego, bo sztuczny i chorobliwy objaw butnej samowoli ludzkiej.

IV.

Z pedanteryą starego kawalera i trochę hipochondryka, ale przedewszystkiem ze spokojem człowieka, którego nic nie nagli, nic nowego ani zabawnego nie czeka, Bolesławski popijając herbatę, dobył okazałej, na różne kompartymenty podzielonej papierośnicy. Nie spieszył się z wyborem cygareta, przeciwnie dłuższą nawet chwilę namysłu poświęcił przyglądaniu się swemu zbiorowi, który zresztą odznaczał się istotnie wielką rozmaitością. Były tam bowiem cygareta długie, cienkie i w żółtych tutkach, były też i inne cienkie, grube ale w białych tutkach, były jeszcze odmienne, nader obiecująco wyglądające o niby złotych obwódkach.

Właśnie z pośród tej ostatniej odmiany jeden papieros był pęknięty, co pan Józef po dłuższej obserwacyi zauważył. „Ciekawa historya“ mruknął półgłosem sam do siebie— „dzisiaj rano był cały i bez skazy, ciekawa rzecz“ — powtórzył i zastanawiał się dalej nad swojemi cygaretami. A może i nie nad temi to drobnostkami zastanawiał się; może były to tylko pozorne i bezwiedne odruchy myśli jego gdzieś głębiej uspionych...

Nie spieszył się, bo do czegóż i po co tak dalece ma się spieszyć stary kawaler, żyjący w spokojnych i uregulowanych warunkach życia. Gdy do domku swego powróci, smętną ciszę tam zastanie, ciszę nużącą i jednostajną. Każdy sprzęt najbardziej drobiazgowy będzie leżał na wyznaczonem sobie miejscu, oficyaliści i służba, wszyscy najczęściej długoletni funkcyonaryusze, których przyjacielskiem traktowaniem, ale także i rzetelnie jak to mówią „rozbatożył“ — ci będą się starali usunąć od niego troski i przykrości. W skromnych przyzwyczajeniach swoich znajdzie zupełne zaspokojenie, będzie miał bowiem i potrawy tak, jak lubi przygotowane i łóżko dla zmęczonych swych kości wygodnie i nęcąco zasłane, będzie miał nawet jako lekki i nieszkodliwy środek na sen kilka niewinnych ploteczek miejscowych do wysłuchania.

Oto np. stary Michał wygodnie o piec oparty i przyglądający się z pewnem współczuciem, jak pan jego nad ściągnięciem swych trzewików się mozoli, opowie mu nieraz coś wcale ciekawego: „Mieli my to mieli...“ tak np. rozpocznie stary Michał — „niech ręka Boska uchowa“ „No cóż takiego?“ zapyta wtedy pan Józef gramoląc się do łóżka, przyczem nie tyle z potrzeby, ile raczej z przyzwyczajenia ma zwyczaj postękiwać. „To cała historya — rozpoczyna Michał — i opowiada następujące wydarzenie, w istocie tak zagadkowe, iż jak mniemam, mój łaskawy czytelnik również nad niem nieco głębiej zastanowić się zechce. „Jak skoro tylko — brzmią słowa Michała — Wielmożny Pan z domu wyjechał, mnie czegoś smutno i markotno się zrobiło, samemu „na pokojach“ się plątać. Eh! myślę ja sobie, było nie było ośm krajcarów, nie taki to pieniądz, pojadę ja do Abramka na halbę. Com się ino ruszył, spotykam ja pana ekonoma Dziubkowskiego... dobry wieczór — dobry wieczór i pyta mnie pan Dziubkowski: panie Michale, nasz pan pojechał? Odpowiadam pojechał. No to i dobrze powiada pan ekonom, bo mnie właśnie powiada potrzeba za interesem do miasteczka skoknąć i coś tam jeszcze rozpowiada „tak a tak“ mówi to „za“ jakiś dziegieć, za kalafonię, za szmir, za różności.

Jak powiedział tak i zrobił, raz dwa — pojechał. Po czasie spotykam ja gumiennego.

— Gdzie idziecie, panie Macieju? — pytam.

— W środku mnie czegoś rznie — powiada — tak a tak, tak a tak mówi, starszy człowiek do gadania taki „bezpieczny“ jak za „pozwoleństwem“ jaka baba, dość na tem, że do Abramka idzie na arak, bo wielmożnemu panu wiadomo, on trzeźwy, wódki do gęby nie weźmie. Idziecie wy, idę i ja. Poszli my. Przychodzimy, aż tam „trafunkiem“ siedzą z „dworaków“ Fajerski kowal i nasz stelmach. Fajerski powiada: pan ekonom materyału nie wydali, nie mam czego w kuźni siedzieć, stelmach mówi, że mu „rematyz“ wlązł jak „na zbytki“ w sam wielki palec od prawej ręki i topora „rób co chcesz“ nie dźwignie. Siedzimy my tam godzinkę, dwie. Maciej opowiada za königrätzką wojnę — on jak w kompanii, to zawsze musi wszystko od początku do końca za tę wojnę opowiedzieć, ja znowu swoje „przepowiadam“, stelmach jeden siedzi cicho i słucha, tylko pluje „raz za razem“, taka już u niego prostacka natura. Fajerski kowal wypił, coś się pokręcił, ot młody fircykowaty, usiedzieć nie może, aż po chwili wziął taj szczezł gdzieś. Myślimy sobie idziesz, to idź. Przyszedł ale i na nas czas i rozchodzimy się każdy w swoją stronę. Resztę to mi już gumienny opowiadał. Noc czarna — powiada — choć oko wykol, wiatr nie huczy ale wyje, ryczy i ani nieba ani ziemi, ani nawet marnej ścieżki przed sobą nie widać. Strasznо w takich razach człowiekowi bywa, to też powiada Maciej, przeżegnałem się i myślę, pewno ktoś się powiesił, albo „on“ — tu sam Michał głos zniżył i z lękiem oglądnął się poza siebie — „on“ takie hulanki wyprawia. Jakoś z biedą dowlókł się przecież do chaty, drzwi otwiera aż tu raptem „szust“, „myg“ — to mówiąc Michał wykonał dwa jakieś bajeczne piruety — coś koło niego mignęło, wiatr drzwi zatrzasnął, a w Macieju krew zastygła. Dobrą chwilę — powiada — trwało, aż się przecież opamiętał. Świeci światło: żona leży w łóżku, jakaś taka zastraszona, że ani nie krzyczy ani nie hańbi starego, jak to ma zawsze w zwyczaju — no, nie ona jedna ma ten zwyczaj — dodał opowiadający z westchnieniem — tylko niby patrzy, niby słucha, co będzie dalej. Coś tam radzili i gadali, ale stary nie „wczorajszy“ człowiek, od razu się domyślił, że to „on“ i przy tem „obstaje“ i powiada, że już parę razy w życiu mu się zdarzyło, że gdy w taką czarną, wietrzną noc z karczmy wracał, to „on“ mu zbytki płatał i dlatego to woli już za dnia do karczmy chodzić, tylko że się czasami zasiedzi.

— No — rzekł pan Józef, którego naiwność opowieści nieco zabawiła, a fakt, iż z jego wyjazdem wszyscy zajęcia porzucili, był mu zbyt znany i zbyt powszedni, aby go mógł zirytować — no — rzekł — a może to jaki złodziej był, może jakie ślady po sobie zostawił; cóż gumienna mówi?

(C. d. n.)

czescy na zgromadzeniach wyborców zapewniali, to sądzimy, że po pewnym czasie, gdy umysły, wielce rozgrzane, cokolwiek się uspokoją, podobne konferencye są możliwe i mogą do pożądanego doprowadzić rezultatu.

WYŚCIGI.

Lwów d. 25 czerwca.

Pierwszy dzień gonitw lwowskich cieszył się piękną pogodą. Na trybunach znalazło się sporo widzów, natomiast jednak w loży członków towarzystwa wyścigowego bardzo mało było osób zwłaszcza pań. Był hr. Piniński namiestnik, państwo Korytowscy, pani Chamcowa z córką, pani Bogucka z córką z Czarnokoniec i t. d.

Wyścigi nie budziły wczoraj wielkiego interesu. Biegi szły jak na zamówienie i konie w jednym porządku opuściwszy metę, najczęściej w tym samym porządku do niej wracały. Biegów było pięć, a koni biegało w nich razem 20. Trzy tylko zdarzyły się drobniejsze senzacye, a mianowicie raz t. j. w drugim biegu zrzucił koń „Gibraltar" jeźdźca swego margr. G. de Boisheberta przed ostatnim płotem, ale stało się to tak nieznacznie i tak lekko, że niewielu ten wypadek zauważyło, a pan Boishebert zaraz dalej pojechał. — Drugą senzacyę stanowił bieg czwarty, w którym koń „Karambol" był najpewniejszym zwycięstwa, a mimo to przyszedł trzeci t. j. ostatni do mety.

W pierwszej połowie biegu szedł mocno wstrzymywany, a później nie chciał przeskoczyć przez mur, trzeba go tedy było zawracać i zmuszać do skoku, a wskutek tego tyle czasu stracił, że już niepodobna mu było zrównać się ze współzawodnikami. Tyle tylko zyskał, że uratował honor, bo w kompanii z innymi a nie samotnie przybył do mety, grożąc nawet temu, który przyszedł drugi. Trzecią znowu senzacyjką był jeszcze raz bieg drugi, w którym konie p. Ostaszewskiego tak wysoko były obstawione na totalizatora, że gdy zwyciężył koń podpor. Rautenberga, to graczom wypłacono za piątkę 66 koron.

I. Bieg tzw. nagroda pań. Panowie jeżdżą. Meta 1600 m. płaskich. Nagroda honorowa i 50 dukatów zwycięscy. Konie trzyletnie z Galicyi i Bukowiny. Przybyły do mety: 1) „Dreyfus II" chowu hr. Jana Tarnowskiego, własność p. Wład. Trzecieskiego pod por. Rothammerem, bardzo łatwo 2) „Paula" własność i chowu hr. S. Siemieńskiego z Pawłosiowa pod por. Benischką 3) „Halka" chowu hr. Konarskiego, własność wojsk. weter. F. Bartoscha, pod właścicielem.

Totalizator 10 : 13.

II, Bieg zachęty z płotami, koni półkrwi. Panowie jeżdżą. Nagroda 650 kor. Czteroletnie konie z Galicyi i Bukowiny. Meta 3200 met. Przyszły do mety: 1) „Pan" podpor. Er. von Rautenberga pod właścicielem, bardzo równo i łatwo, 2) „Budrys III" ze stada Ostoja-Ostaszewskiego, własność podpor. v. Rothermanna, pod właścicielem, 3) „Gibraltar" chowu i własność p. Ostoja-Ostaszewskiego z Grabowniczy pod margr. G. de Boishebery'em.

Totalizator 10 : 66.

III. Bieg tzw. dwulatków. Nagroda 1000 kor. Konie z Austro-Węgier. Meta 1100 m. Przyszły do mety: 1) „Dark-man" chowu i własność hr. Siemieńskiego z Pawłosiowa, prowadził bieg od początku i przyszedł łatwo pierwszy, 2) „Eldorado" chowu p. Kaz. Rostworowskiego, a własność p. Mść. Zakrzewskiego, 3) „Beatrice" chowu hr. Em. Baworowskiego, a własność p. Ign. Zaugen'a pod właścicielem, 4) „Wiedna" własność i chowu hr. Siemieńskiego z Pawłosiowa pod właścicielem. Inne konie szły pod dżokiejami. Dwa razy zaczynano bieg.

Totalizator 10 : 15.

IV Bieg z przeszkodami. Nagroda 650 kor. Panowie jeżdżą. Konie czteroletnie w Galicyi lub na Bukowinie wychowane. Meta 3600 m.

Przyszły do mety: 1) „Łańcut" chowu rotm. hr. K. Montjoye'a, własność por. Edm. Kollera, pod właścicielem, 2) „Panicz" chowu hr Wac. Baworowskiego, własność por. Fel. Kłaka, pod właścicielem, 3) „Karambol" chowu hr. Stefana Zamoyskiago, własność hr. Zygm. Zamoyskiego, pod weter. wojsk. Bartoschem.

Totalizator 10 : 21.

V Bieg o nagrodę ministerstwa rolnictwa 2600 kor. Konie trzyletnie z Galicyi. Meta 2400 m. Przybiegły do mety: 1) „Waćpan" chowu i własność hr. Stanisława Siemieńskiego z Pawłosiowa, 2) „Pielgrzymka" chowu p. Feliksa Scazighiny, własność hrabiego Oskara Potockiego, 3) „Ortolan" chowu hr. J. Tarnowskiego, własność p. I. Zaugen'a pod właścicielem (inne konie biegały pod dżokiejami) — a oprócz nich biegały jeszcze: „Lady Charlatan" chowu i własność pani Boguckiej z Czarnokoniec — „Ormus" chowu i własność hr. Oskara Potockiego z Buczacza — „Lenca" chowu i własność p. Władysława Schindlera z Mokrzyszowa i „Kurmacher" chowu hr. Jana Tarnowskiego, własność p. Mść. Zakrzewskiego. „Kurmacher" długo prowadził bieg, ale potem stracił ochotę do gonitw i przyszedł ostatni.

Totalizator 10 : 20.

KRONIKA.

Lwów, dnia 25 Czerwca.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy nie wyjeżdża do Francyi, lecz pozostaje podobno przez lato w kraju. We wtorek wieczorem wraca z Wiednia.

Prezes Koła polskiego p. Jaworski powrócił z Wiednia do Skwarzawy.

Prezydent apelacyi lwowskiej dr. Al. Mniszek-Tchórznicki wyjechał na wizytacyę sądu do Sanoka.

Aleksander Jabłonowski, znakomity historyk, bawi we Lwowie.

Dr. Nyström wygłosi we wtorek odczyt w sali ratuszowej.

Przeniesienia i mianowania. Namiestnik przeniósł starszego komisarza powiatowego Władysława Ossolińskiego z Bóbrki do Nowego Sącza.

Prezydyum galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbowej zamianowało:

poborcami podatkowymi w IX randze kontrolorów podatkowych: L. Kowalskiego, J. Prezentkiewicza i M. Smagłowskiego

dalej kontrolorami podatkowymi w X randze oficyałów podatkowycg: Em. Hordta, Ed. Smolkę, Mazurkiewicza, M. Wilusza i J. Pellera

następnie oficyałami podatkowymi w X randze adjunktów podatkowych: J. Lityńskiego, J. Grandowskiego, W. Zająca, W. Bilińskiego, W. Walawskiego, P. Jaworka, J. Bierzeckiego, F. Wendekera, P. Górkę, M. Gerczaka, M. Iskierskiego, M. Skalskiego i Tad. Witowskiego.

a wreszcie adjunktami podatkowymi w XI randze: podoficera rachunkowego J. Łubkowskiego, tytularnego wachmistrza żandarmów Nuchima Schwarcberga, praktykantów podatkowych: C. Smólskiego, Ant. Podhorodeckiego i Z. Olszowskiego, wachmistrza ułanów K. Janickiego, praktykantów podatkowych: Em. Rychlika, Z. Olkusznika i H. Rogożyńskiego, podoficera rachunkowego Mojżesza Wolfsthala, praktykantów podatkowych: Jana Drozdowskiego, Eugeniusza Czołhana i J. Zrałewskiego, tytularnego wachmistrza bośniacko-hercegowińskiej żandarmeryi K. Fedorcię, praktykantów podatkowych: L. Amana, Emila Neussera, Z Elterleina i W. Maksymowicza, starszego strażnika skarbowego Emila Toegla, dyetaryusza administracyi podatkowej, B. Krzywobłockiego i kalkulanta rachunkowego Tadeusza Pepłowskiego.

Złośliwe doniesienie jednego z pism lwowskich o pobiciu jakiegoś starca w lwowskim zakładzie nieuleczalnych na ul. Kurkowej podaje, że zakładem tym zarządzają Siostry Miłosierdzia, co nie jest prawdą, bo zarządza nim zupełnie odrębne zgromadzenie Sióstr Józefitek.

Otruć się usiłował wczoraj p. N. urzędnik zamieszkały na ul. Czarnieckiego l. 28 we Lwowie. Wypił sporą dozę mieszaniny spirytusu z dwoma innymi bardziej trującymi płynami. Uratowało mu życie pogotowie ratunkowe oczyszczając natychmiast żołądek.

Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży miało w niedzielę we Lwowie walne zgromadzenie w małej sali ratuszowej. Towarzystwo to rozdało w r. 1898 w porze zimowej ubogim uczniom 43145 obiadów a w 1899 r. 36.318. Jeden obiad kosztował przeciętnie 6 ct. a składał się z rosołu lub zupy, sztuki mięsa i kromki chleba. Obiady gotowano w 14 kuchniach urządzonych po szkołach ludowych. Nadto w roku 1898 udzieliło towarzystwo w gotówce stypendyów, zasiłków naukowych, na kupno mundurków, odzieży, obuwia itp. 964 zł. 15 ct. a w r. 1899 na ten sam cel 774 zł. Fundusz żelazny, przeznaczony na budowę domu wychowawczo-naukowego pod nazwą „Dom Tadeusza Kościuszki" wynosił z końcem 1899 r. 8548 zł. 4 ct. stan czynny zaś majątku towarzystwa wynosił z końcem 1899 r, 1661 zaś 02 ct. Po udzieleniu wydziałowi absolutoryum, zebranie uchwaliło zmienić dotychczasową nazwę towarzystwu na „towarzystwo pomocy naukowej".

Nastąpiły potem wybory Prezesem został dr. Józef Wereszczyński, jego zastępcą dyr. Franciszek Próchnicki, a do dyrekcyi weszli pp: Ferdynand Bardasz, Julian Fąfara, Zygmunt Kunstmann, dr. Kazimierz Łuczkiewicz, Stanisław Majerski, Karol Moos Eugeniusz Nowicki, Filip Olpiński, ks. Walenty Wolcz i pani Marya Zagórska, a do komisyi lustracyjnej pp.: Eugeniusz Grużewski, Wojciech Grzybek i Adam Jabłoński.

„Towarzystwo łowieckie" rozpoczęło w niedzielę we Lwowie swoje doroczne obrady w sali dyrekcyi domen i lasów państwowych. Zgromadzeniu przewodniczył ordynat hr. Czarkowski-Golejewski. Odczytano sprawozdanie z działalności towarzystwa. Towarzystwo postanowiło nagradzać pieniądzmi straż łowiecką, która odznaczyła się czujnością w ochronie zwierzyny i chwytaniu kłusowników i na ten cel posiada towarzystwo już 156 kor. Złożyły się na nie odsetki od pieniędzy za 50 egzemplarzy dzieła Józefa hr. Potockiego, które darował towarzystwu a nadto dobrowolne kary łowieckie w kwocie 90 kor. Nadto sprowadziło towarzystwo 300 zajęczyc do kraju. Nad sprawozdaniem wywiązała się ożywiona dyskusya. P. Krobicki żądał aby towarzystwo postanowiło zabijać psy wiejskie błąkające się po polach, na co p. Matkowski wniósł, aby tę sprawę oddać wydziałowi do rozpatrzenia, co też uchwalono. W dalszym ciągu p. Góralczyk przedłożył sprawozdanie kasowe. Dochody wyniosły 6.358 zł. 03 ct. — rozchody 6.133 zł. 51 ct. w preliminarzu projektował p. Góralczyk dochody w kwocie 11.800 kor. a rozchody w kwocie 11.364 kor. Po udzieleniu absolutoryum zarządowi uchwaliło zgromadzenie na wniosek p. Wysockiego wyrazić uznanie zarządowi za gorliwą a sumienną pracę. Następnie dr. Sołowij wygłosił referat o ochronie przed kłusownictwem, co wywołało żywą dyskusyę P. Wysocki radził aby nie spuszczać się na władze i żandarmów, iżby oni tylko śledzili kłusowników, bo na to nie mają czasu, lecz trzeba samym się tem zająć a p. Kesschring chciał aby odebraną kłusownikowi strzelbę zaraz niszczyć. Na tem dyskusyę przerwano do dzisiejszego rana.

Lwowska kasa chorych miała w niedzielę przed południem w wielkiej sali ratuszowej doroczne walne zgromadzenie. Ze sprawozdania przedłożonego zebraniu przez lekarza naczelnego wynika, że na przeciętną cyfrę 9.067 członków kasy zgłosiło się chorych 18.395, a recept w r. 1899 wydano 21.120, recepta zaś jedna kosztuje przeciętnie 96 gr. Po udzieleniu zarządowi absolutoryum uchwaliło zgromadzenie szereg postanowień tyczących się wewnętrznego ustroju kasy chorych, poczem nastąpiły wybory.

Do wydziału nadzorczego weszli z łona pracodawców jako członkowie pp: Ig. Fried, R. Klein, J. Seelenfreund, J. Zgórski, a jako ich zastępcy pp: Ig. Dreksler, dr. Oz. Wasser.

Z pomiędzy robotników weszli do zarządu jako zastępcy pp: B. Laskownicki dziennikarz i Fr. Wysocki, aktor, do wydziału nadzorczego jako członkowie: S. Bobelak, J. Bołuch, dr. B. Goldman, Iz. Kuncewicz, Ad. Mussil, Al. Oberhard, W. Podwiński i Izydor Stand, a jako ich zastępcy: J. Huberth, B. Klaften, W. Kossak i P. Segall.

W lwowskiej „Czytelni Kobiecej" było w niedzielę przed południem w własnym lokalu doroczne walne zgromadzenie członków już 15 z rzędu, odkąd istnieje czytelnia. Czytelnia urządzała w r. z. obchody patryotyczne a na fundusz stypendyjny im. Adama Mickiewicza dla dziewcząt przedstawienie amatorskie w kasynie miejskiem. Członkinie Czytelni podzieliły się na trzy komitety: odczytowy, literacki i opiekunek stowarzyszenia robotnic chrześcijańskich „Równość". Czytelnia posiada liczną bibliotekę a w minionym roku wygłoszono w niej 8 odczytów. Finanse Czytelni przedstawiły w dochodach cyfrę 628 zł. 20 ct. a w rozchodach 604 zł. 55 ct. pozostała przeto szczupła nadwyżka 23 zł. 65 ct. Po udzieleniu absolutorym zgromadzenie wybrało przewodniczącą panią Stefanię Wechslerową, jej zastępczyniami panie Annę Neumannową i Maryę Bielską, do wydziału zaś weszły panie Eligia Białoskórska, Olga Klimkiewiczówna, Barbara Lityńska, Marya Niziniecka i Ludmiła Nowicka.

Przymus kagańcowy. Magistrat lwowski zarządził, aby wszystkie psy we Lwowie były uwiązane i trzymane na łańcuchu albo były prowadzone na linewce, względnie miały bezpieczne kagańce—a to aż do wydania odmiennego rezporządzenia. Zarazem ostrzega magistrat, że prośby o uwolnienie już złowionych psów, samopas biegających, nie będą pod żadnym warunkiem uwzględnione.

O wymuszenie. Adwokat lwowski dr. Leszek Majewski, jako syndyk „syndykatu drobnych akcyonaryuszów gal. Banku kredytowego w likwidacyi" przesłał był przed kilku miesiącami jednemu z dyrektorów tej instytucyi szczotkową odbitkę zamierzonej publikacyi, mającej na celu wyświetlenie tajemnic i upadku owego banku wraz z listem, w którym prosił, aby tę odbitkę pokazano b. prezesowi rady nadzorczej gal. Banku kredytowego ks. Adamowi Sapieże. W odbitce owej mieściła się zapowiedź całego szeregu rozmaitych senzacyjnych odkryć, na wypadek, gdyby drobni akcyonaryusze nie zostali zaspokojeni. Ks. Adam Sapieha skutkiem tego wniósł przeciw dr. Majewskiemu doniesienie karne o wymuszenie a po przeprowadzeniu śledztwa prokuratorya państwa wygotowała akt oskarzenia.

Przeciw temu aktowi oskarzenia wniósł adw. Majewski sprzeciw do apelacyi, która go uwzględniła i zniosła akt oskarzenia. W motywach przytoczono, iż jakkolwiek list ów zawierał znamiona zbrodni wymuszenia, to jednak trudno przypuścić, aby mógł był u ks. Adama Sapiehy ze względu na pozycyę przezeń zajmowaną, wywołać „uzasadnioną obawę" co jest również wymogiem do ustawowego pojęcia zbrodni wymuszenia.

W sobotniem losowaniu posagów we Lwowie drugi posag z fundacyi ks. Łodzia Ponińskiego w wysokości 600 kor. wylosowała 14-letnia Franciszka Kochanowska.

Ostatni posag z fundacyi Milana w kwocie 300 kor. przypadł losem w udziale 13-letniej Stefanii Marczyńskiej.

W lwowskim zakładzie ślepych był w poniedziałek przedpołudniem doroczny popis uczniów, w obecności dyrektora ks. Jerzego Czartoryskiego, ks. kanonika Czapelskiego, radcy wydziału kraj. Ekielskiego, delegata rady miejskiej prof. Ciesielskiego, del. wydz. kraj. posła Sękowskiego i wielu słuchaczów. Popis rozpoczął się egzaminem z czytania, pisania i rachunków, poczem rozpoczęły się popisy z nauki koszykarstwa u chłopców, a nauki robót ręcznych u dziewcząt. Druga część popisu, muzykalna wypadła wspaniale. Popis kazał podziwiać nadzwyczajną staranność i pieczołowitość nauczycieli w wychowanie dzieci.

Nauką, wychowaniem i zarządem domowym kierował, jak w ubiegłych latach p. Apoloniusz Jougan, który też udzielał przedmiotów szkolnych starszym wychowankom. Młodszych uczył nauczyciel p. Ciszecki, gry na fortepianie p. Zaychowska, robót ręcznych kobiecych p. May, koszykarstwa p. Ledwina, Dozorczynią dziewcząt jest p. Nowicka.

W ubiegłym roku szkolnym było w zakładzie wychowanków 41, a mianowicie: chłopców 24, dziewcząt 17.

Wydatki w r. 1899 wynosiły 31.376 k. 84 gr przychody 33.980 k. 12 gr.

Ukończono budowę nowego zakładu na Zofiówce, a przygotowuje się wewnętrzne jego urządzenie.

Skoro rozpoczęte rokowania o wynajęcie, lub sprzedaż dotychczasowego budynku na ul. Łyczakowskiej doprowadzone zostaną do pomyślnego skutku, nastąpi przeniesienie się do nowego budynku.

O czas ładowania towarów do wagonów. Ministerstwo kolei zarządziło niedawno, że na galicyjskich stacyach wolno tylko przez sześć godzin dziennie ładować towary do wagonów i wyładowywać je, a kto dłużej ładuje lub wyładowuje płaci karę. Ponieważ bardzo często poprostu z fizycznego niepodobieństwa niemożna dokonać takiej roboty jak naładowanie wagonu lub wyładowanie z niego towarów w 6 godz. i ponieważ ministerstwo koleitylko Galicyę przygniotło podobnym przepisem, więc izba handlowa i przemysłowa lwowska ułożyła w energicznych zwrotach pismo do ministerstwa przeciw wspomnianemu rozporządzeniu i aby wywrzeć większy nacisk na ministerstwo wysłała ten protest do izby handlowej i przemysłowej krakowskiej, brodzkiej i czerniowieckiej, jakoteż do wydziału krajowego i towarzystwa gospodarskiego, aby go także podpisały. Po podpisaniu będzie wysłany do ministra—a izba handlowa lwowska tymczasem zajmie się redakcyą drugiego pisma, a mianowicie protestu przeciw zamiarowi podwyższenia taryf kolejowych na węgiel i cukier.

Morderstwo w wagonie. O morderstwie dokonanem w wagonie kolejowym w drodze z Odessy do Galicyi na śp. Zofii Wołodkiewiczowej, zamieszkałej stale w Krakowie, donoszą jeszcze następujące szczegóły: Mąż nieboszczki śp. Władysław, umarł nagle przed dziesięciu laty w Krakowie, syn również Bolesław, który skończył w Krakowie wydział prawniczy, uległ dłuższej chorobie przed trzema laty. Zbiory naukowe i artystyczne jego oddała matka do muzeum Czartoryskich, do szkoły sztuk pięknych i do domu Matejki. Krążą pogłoski, że została uduszoną. Ciało zatrzymano na stacyi Popieluchy pomiędzy Zmierzynką a Odessą, S. p. Wołodkowiczowa zmieniała w jednym z kantorów w Odessie kilkanaście tysięcy rubli. Zapewne podpatrzył to złoczyńca, powziął zbrodniczy zamiar obrabowania p. W. i w ślad za nią wsiadł do pociągu. Pani W. zajęła sama przedział I klasy i ułożyła się do snu. Panna służąca, która jechała II klasą, wszedłszy na naznaczonej stacyi do przedziału znalazła swą panią bez życia.

Sp. Wołodkiewiczowa pochodziła z rodziny cudzoziemskiej, a jej siostra wyszła za rosyjskiego księcia Strogonowa, człowieka naprawdę europejskiej cywilizacyi i europejskich zwyczajów, niezmiernie bogatego, a zamieszkałego w Rzymie, Zofia zaś poślubiła Władysława Wołodkiewicza, którego utraciła dwanaście lat temu. Rodzina Wołodkowiczów ubocznie wplotła się w dzieje życia największego pisarza obecnej doby: Henryka Sienkiewicza, wychowanica bowiem p. Konstantostwa Wołodkowiczów, obecna pani Dachowska, była drugą żoną Sienkiewicza z którą następnie uzyskał unieważnienie małżeństwa.

Telegrafowano nam 25 b. m. z Krakowa: W sprawie morderstwa p. Wołodkowiczowej zauważyć należy, że pogłoski i wiadomości o tem, że wiozła ona z sobą 18.000 zlr. i że zbrodniarz to wyśledził, są tylko pogłoskami. Przypuszczają, że ś. p. Wołodkowiczowa, jeżeliby miała jaką kwotę, to byłaby przesłała ją przekazem bankowym do jakiego banku, oraz, że z sobą miała niewielką kwotę na koszta podróży. Stwierdzić też należy, że ani bank hipoteczny, ani bank dla handlu i przemysłu, ani domy bankowe krakowskie Raczyńskiego ani Mendelsburga nie otrzymały żadnych przekazów na imię p. Wołodkowiczowej. Ciało zamordowanej zostanie prawdopodobnie przewiezione do Krakowa. Dziś lub jutro przybędzie do Krakowa rodzina Wołodkowiczów.

Inne doniesienie powiada, że w chwili, kiedy służąca na stacyi w Popieluchach weszła do wagonu, w którym jechała p. Wołodkowiczowa, morderstwo popełniono widocznie już przed kilkunastoma godzinami. Morderców — jak słychać — miało być trzech. Jeden z nich miał być dymisyonowanym marynarzem rosyjskim. Podobno policya jest na tropie morderców. Zabrać oni mieli pani Wołodkiewiczowej 18000 rubli. Pani Wołodkowiczowa zrobiła podobno przed trzema laty testament u p. Niemczewskiego w Krakowie. Uniwersalnymi spadkobiercami miała ustanowić zgromadzenie SS. Służebniczek Serca Jezusowego i SS. Nazaretanek. Testament zostanie otwarty w tych dniach. Pan Konstanty Wołodkowicz, krewny ś. p. Zofii, przybył do Krakowa.

Pożar. Dnia 20 b. m. o godzinie pół do 2 po południu wybuchł w domu włościanina Mikołaja Dmytryka w Babinie pod Samborem, pożar, który w skutek panującej posuchy i dość silnego wiatru w przeciągu niespełna dwóch godzin zniszczył 20 zabudowań gospodarczych z całem urządzeniem. Szkoda pożarem zrządzona wynosi 33.523 koron w połowie tylko ubezpieczona. Ogień został prawdopodobnie podłożony zbrodniczą ręką.

Straszna dziewczyna. W Krakowie stanęła w poniedziałek przed sądem dziewczyna wiejska, zaledwie 22 lat licząca, Zofia Majówna z Modlniczek pod Krakowem. Oskarzona jest o podpalanie i bluźnierstwo. Po śmierci ojca mianowicie przeniosła się do domu swojej siostry Kostasiowej, a przekonana, że ją skrzywdzono w podziale spadku zapłonęła do niej i do szwagra Kostasia zemstą. Z zemsty też 14 lipca 1897 r. podłożyła ogień pod dom Kostasiów, który też doszczętnie spłonął. Po pożarze podrzucono list Kostasiom, którego autor przyznał się, że ich z dymem puścił, że nie spocznie dopóty, dopóki ich zupełnie nie zniszczy że nikt go w tem dziele nie powstrzyma, bo trzyma z dyabłem i sam jest półdjabłem itd. Później to prawie co tygodnia zjawiały się listy półdyabła z przeróżnemi groźbami i bluźnierstwami, a mimo, że Modlniczanie, przerażeni pobytem półdyabła między nimi szukali go pilnie, nikogo nie znaleźli, Dnia 17 lutego 1899 spłonął znowu dom Kostasiów widocznie podpalony, a gdy się Kostasiowie przenieśli do Majów na mieszkanie i ich dom poszedł z dymem. Po tym pożarze podrzucono list Majom, w którym podpalacz przeprasza ich za swój czyn, ale zapowiada, że chcąc zniszczyć Kostasiów musiał tak postąpić. Niepokój we wsi i wskutek pożarów i wskutek tajemniczych listów i niemożności odkrycia ich autora, wzrósł jeszcze bardziej, gdy Majówna zaczęła opowiadać, iż ktoś nawet na jej życie czyni zamachy. To razu jednego ktoś miał kamieniem rzucić na nią przez okno, gdy leżała w łóżku to zdarł z niej korale w polu, to wreszcie chciał podpalić jej łóżko, gdy na niem spała itp. Aby wyśledzić autora listów porównywano rozmaite listy i nawet przez jakiś czas trzymano w więzieniu niejakiego Czubra, ale go wreszcie uwolniono, bo nie mógł mieć z całą sprawą nic wspólnego. Nakoniec zjechał do wsi sędzia śledczy Kunicki i ten wpadł na domysł, że to sama Majówna wszystkich zbrodni jest autorką. Kazał ją uwięzić, a gdy zaczęła udawać obłąkaną, odesłał do szpitala obłąkanych, gdzie stwierdzono, że jest zupełnie zdrową. Zdradziła się też tem, że jeszcze z więzienia wysłała list z pogróżkami do Modlniczki. Powróciwszy do więzienia ze szpitala przyznała się do wszystkiego i tylko starała się z początku wszystkich znajomych uczynić swoimi wspólnikami.

Egzamin dojrzałości w kołomyjskiem gimnazyum ruskiem w dniach 18, 19 i 20 bm. zdali: Nicefor Danysz, Daniel Dżerdź, Eliasz Hawryluk, Włodzimierz Łepki, Bazyli Misiewicz, Maciej Czernyk, Grzegorz Durdella, Jan Gałaj, Wiktor Hamorak, Paweł Horodecki, Roman Huzar, Eugeniusz Perfacki, J. Petryszak, Jarosław Rudeński i Włodz. Wonsul, dwom abituryentom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po feryach.

W gimnazyum brodzkiem pod przewodnictwem radcy dr. E. Dworskiego w dniach od 19 do 22 bm. zdali egzamin dojrzałości: Hirsz Aszkenazy, Zysze Bass, Mojżesz Bernblum, Paweł Czubaty, Symcha Feldman (z odzn.) Salomon Holländer, Juliusz Holzman, Józef Kotowicz, Maks Landau, Izaak Nagler (ekst.) Stanisław Persowski, Rachmiel Schminder, Jakób Seidenwurm, Mojżesz Tymim, Jan Wojciechowski. Do egzaminu poprawczego przeznaczono 2 uczniów, 4 reprobowano na rok.

Echo jubileuszu. Z Krakowa 25 b. m telegrafowano nam: Rektor i senat akademicki wszechnicy krakowskiej wydali odezwę do słuchaczów uniwersytetu z podziękowaniem za to, iż przyczynili się do uświetnienia jubileuszu wszechnicy. Odezwa wyraża nadzieję, że słuchacze nie zapomną nigdy tych pięknych dni swej młodości i przez całe życie pracować będą na sławę uniwersytetu i dla dobra narodu.

Na ogólnych audyencyach — jak nam z Wiednia telegrafowano 25 b. m. — cesarz przyjął dziś między innymi marszałka krajowego hr. S. Badeniego oraz zbiorową deputacyę profesorów wszechnicy Jagiellońskiej którą składali dr. Zoll, dr. Stanisław Smolka, dr. Henryk Jordan, dr. Feliks Kreutz i ks. dr. Stefan Pawlicki.

Wydział krakowskiej wszechnicy — jak nam telegrafowano 25 bm. z Krakowa — odrzucił pracę habilitacyjną dra Franciszka Krzyształowicza, gdyż była napisaną po niemiecku, nie kwestyonując wcale jej wartości naukowej.

Zamknięcie kancelaryj adwokackich Rada dyscyplinarna izby krakowskiej uchwaliła i poleciła wydziałowi swemu zamknąć trzy kancelarye adwokackie, a mianowicie dra Kastorego, dra Goldmana i dra Szwarca.

Marszałkiem powiatowym bobrzeckim został wybrany p. Witołd Niezabitowski, a wicemarszałkiem Stanisław hr. Mycielski.

Balon oddziału balonowego przemyskiego spadł — jak nam telegrafują 25 bm. — w sobotę koło Krasnego z komendantem oddziału porucznikiem Englem o godz. 6 wieczorem. Najwyższy wzlot wynosił 3850 metrów.

3 maja przed sądem w Grybowie. W tych dniach odbyła się w sądzie grybowskim rozprawa karna przeciw prezesowi miejscowej „Przyjaźni". Lakoniczne doniesienie żandarmeryi, spowodowane przez politycznego urzędnika, oskarżało „Przyjaźń" o używanie pochodni na uroczystym pochodzie, kończącym całodzienną uroczystość 3 maja. Rozprawa wykazała jasno, że w ten sposób tj. nabożeństwem zrana, odczytem, wieczorkiem i pochodem wieczór święcono w Grybowie od niepamiętnych czasów rocznicę konstytucyi 3 maja. Zeznania prezesa „Przyjaźni" p. Kaji i licznych świadków, omawiające rokroczne obchody patryotyczne w Grybowie, zbudować mogły słuchacza, jak uroczyście i z całym pietyzmem obchodzą tam święta narodowe, od których uczestnictwa, jak to w ostatnim obchodzie mieliśmy sposobność widzieć i słyszeć, nie usunął się także p. starosta Tustanowski ze swą żoną. Oskarzonego uwolniono naturalnie zupełnie od oskarzenia.

Straszny wypadek, jak piszą nam ze Skałackiego, wydarzył się tam, a ofiarą jego padł znany w szerokich kołach ziemiańskich jako niezwykle energiczny, pracowity i wzorowy gospodarz, p. Jacek Kieszkowski. Dnia 22 bm. przed południem, ludzie dworscy znaleźli martwe już ciało jego, w odnodze Zbrucza, blisko zabudowań dworskich, nie daleko kładki, rzuconej przez tę młynówkę. Nikt oczywiście nie był świadkiem tego nieszczęśliwego wypadku, skoro i ratunek przyszedł już zapóźno, nic przeto pewnego powiedzieć się nie da. Czy spiesząc przez kładkę ku gorzelni, wpadł do wody skutkiem zawrotu głowy lub jakiego ataku, czy też padając, uderzył głową o brzeg lub baryerę; to wszystko są domysły. Szczegóły te maleją wobec samego, strasznie smutnego faktu, że go już nie ma między nami.

Nie mówiąc o niepowetowanej stracie dla rodziny, przyjaciół i sąsiadów — ubytek śp. Jacka Kieszkowskiego jest szkodą dla społeczeństwa. Rzadki to był bowiem wzór i przykład, jak pracą, energią, wytrwałością, — bez fachowego przygotowania — można dojść do doskonałości i być dla drugich nauką i przykładem. Osiadłszy, po ożenieniu się w Łuce nad Zbruczem, która w ruinie była pod macoszą ręką dzierzawców, nauczył się sam wszystkich gałęzi gospodarstwa i Łukę doprowadził do stanu, mało powiedzieć kwitnącego, stworzył w niej bowiem rzeczy, któremi mało gospodarstw najzamożniejszych w kraju pochwalić się może! To też z dalekich stron kraju, zjeżdżali doświadczeni ziemianie podziwiać te owoce, bezprzykładnej pracowitości i wytrwałości śp. Jacka Kieszkowskiego w powziętym zamiarze.

Gorliwe pełnienie obowiązków zawodowych, nie przeszkadzało śp. Jackowi żywo zajmować się i opiekować mieszkańcami gminy, dla których był prawdziwą opatrznością; nie znosząc bowiem bezprawia, zawsze słabszych przed wyzyskiem możniejszych skutecznie ochraniał. Umysł tak żywy i bystry, każda sprawa publiczna a zwłaszcza stosunki ziemiańskie dotycząca, zajmywała gorąco, to też we wszelkich zjazdach i naradach tego rodzaju, brał żywy udział, a praktyczny jego

pogląd często takim sprawom zdrowy nadawał kierunek. Uczynność jego i chętne niesienie pomocy sąsiadom, zbyt dobrze znane, aby się o tem rozwodzić, to też sympatyą ogólną był śp. Jacek otaczany a jako towarzysz zawsze gorąco upragniony. Luki tej po jego ubytku nic nie zapełni, a kwiaty pamięci bujnie rość będą na jego mogile, skrapianej gorącemi łzami szczerego żalu. Nie zacięży mu zaś ziemia, którą z takiem zamiłowaniem uprawiał i potem swego czoła zraszał. R. i. p.

Burze — jak nam telegrafują z Budapesztu 25 bm. — srożyły się na Węgrzech od 21 do 23 bm. W kilku komitatach a przedewszystkiem w komorzeńskim wyrządziły dotkliwe szkody na polach i w sadach. Kilka osób straciło przytem życie.

Strajk tramwajowy w Budapeszcie. Z Budapesztu telegrafują nam 25 bm: Na zebraniu woźniców i konduktorów elektrycznej kolei miejskiej, które odbyło się w nocy z soboty na niedzielę, przybył jeneralny dyrektor tejże kolei Jellinek i uznał żądania co do podwyższenia płacy i zabezpieczenia emerytury funkcyonaryuszów kolei elektrycznej za uprawnione, zganił jednakże formę w jakiej usiłują przeforsować swoje postulaty. Pomimo to znaczna większość zebranych oświadczyła się za rozpoczęciem strajku. Uczestnicy zebrania wczoraj rano rzucali kamieniami na wozy kolei elektrycznej prowadzone przez kontrolorów. Policya przywróciła porządek.

Deputacya delegatów izb adwokackich — jak nam telegrafowano 23 bm. z Wiednia — była w sobotę u ministra sprawiedliwości Spens-Bodena. Deputacya wręczyła mu uchwały, powzięte na ostatnim wiecu adwokackim. Minister przyrzekł dokładnie treść tych uchwał rozpatrzeć.

Centralny związek przemysłowców austryackich i związek właścicieli fabryk bawełny wystosowały — jak nam 23 bm. telegrafowano z Wiednia — do ministerstwa kolei i handlu protest przeciw zamierzonemu podwyższeniu taryfy na węgiel.

Zmarli. W Krakowie 25 bm. adwokat dr Franciszek Wiediger w 51 roku życia.

W Stanisławowie Henryk Działowicz, emer. major obrony krajowej, lat 68.

Ostatnie wiadomości.

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*: Pan Miquel wobec Polaków nie taki czarny jak go malują, wciąż twierdzi *Freisinnige Ztg.* bo jakkolwiek podobno obmyśla z jednej strony nowe środki antipolskie, to z drugiej strony (oczywiście w interesie niemieckiego rolnictwa) przedłuża termin pobytu dla polskich robotników z Królestwa i Galicyi, którzy już teraz tylko na czas od 20 grudnia do 1 lutego potrzebują przebywać w domu u siebie a na resztę całego roku przebywać mogą do Prus. Zresztą rzekome nowe antipolskie środki agrarne p. Miquela noszą po części cechę ogólnych agrarnych reform. A więc ma być przedłożonym sejmowi wniosek do prawa przeciwko zbyteczności obdłużania ziemi, wniosek nowy do prawa o fideikomisach, o tworzeniu nowych osad i kolonii i o łamaniu umów robotniczych. W prawie o nowych osadach ograniczoną być ma możność parcelowania przez osoby prywatne, które będą musiały otrzymywać konsens od wydziałów powiatowych. Z tego wniosku oczywiście wyziera pazur hakatystyczny.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 25 czerwca.

Pojawiła się niemiecka broszura przez jednego z posłów wydana a omawiająca polityczną sytuacyę w Austryi. Autor przemawia za wydaniem ustawy językowej w drodze rozporządzenia cesarskiego, kładąc nacisk, iż w ustawie tej poczynione być winne jak najdalsze ustępstwa dla Czechów, aby ci nie mogli nawet przypuszczać, iż chce się przeciw Czechom rządzić. Natomiast przemawia autor przeciw rozwiązaniu rady państwa, słusznie utrzymując, że nowe wybory powiększyłyby tylko zastęp posłów radykalnych. Zdaniem autora przyszła większość w parlamencie będzie koalicyą, z której z jednej strony będą wykluczeni Czesi a z drugiej niemieckie stronnictwa ludowe.

Mnichogród (Muenchengratz) 25 czerwca.

Zwołany wczoraj na górę Żyżki wielki wiec, w którym wzięło udział około 50.000 osób uchwalił po przemowieniach mowców staroczeskich, młodoczeskich, agrarno-radykalnych i narodowego stronnictwa robotniczego rezolucyę skierowaną przeciw projektowi ustawy językowej i zapowiadającą jak najgwałtowniejszy opór ludu czeskiego na wypadek oktrojowania tej ustawy. Cały przebieg mityngu był spokojny.

Zwołanie sejmów.

Wiedeń 25 czerwca.

Wnioskując z obecnego stanu rzeczy należy przypuszczać, iż sejmy nie zostaną dla sprawy sanacyi finansów krajowych na wrzesień zwołane, a w każdym razie nie najpierw sejmy a potem parlament, lecz przeciwnie, najpierw parlament zwołany będzie, a dopiero następnie sejmy, tak że wypadną one raczej na początek grudnia aniżeli na jesień.

Małżeństwo arcks. Franciszka.

(„Tel. Gaz. Nar.")

Wiedeń 25 czerwca.

„Correspondenz Wilhelm" donosi widocznie z wyższego upoważnienia: Wydano obwieszczenie dworskie, które donosi, że dnia 28 czerwca o godź 12 w południe w Burgu w obecności arcyksiążąt, najwyższych dygnitarzów dworskich, tajnych radców i ministrów uroczyście złoży przysięgę arcyksiążę Franciszek Ferdynand w ręce cesarza.

Redakcya „Correspondenz Wilhelm" dowiaduje się prywatnie, że ten akt uroczystego złożenia przysięgi przez arcyksięcia jest w związku z projektowanem morganatycznem małżeństwem arcyks. Franciszka z hr. Zofią Chotekówną i dotyczy stanowiska jego przyszłej małżonki i ewentualnego jej potomstwa.

(Złożenie przysięgi nastąpi w sali zwanej Geheimrathsstube. Wezwani na ten akt świadkowie zjawić się mają o trzy kwadranse na 12 w południe. Wojskowi zjawią się w gali bez orderów, cywilni w małym uniformie ale w żałobie dworskiej po ks. Józefinie Hohenzollern i ks. Joinville.)

Wiedeń 25 czerwca.

Z okazyi projektowanego ślubu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda pisze „Fremdenblatt": Narody austro-węgierskiej monarchii z największem zajęciem dowiedziały się o tem postanowieniu następcy tronu i zapatrują się nań ze stanowiska czysto ludzkiego. Arcyksiążę ma prawo powiedzieć, że postępuje za głosem serca. Tak na rzecz patrząc, należy też uznać siłę rezygnacyi arcyksięcia, który ponosi podwójną ofiarę, bo zarówno ze względu na swą przyszłą małżonkę, której nie będzie mógł dać tytułu cesarzowej, jakoteż ze względu na swoich potomków z tego małżeństwa, którym nie może zapewnić następstwa tronu. Stosownie do ustawy domowej Habsburgów, arcyksiążę zrzeka się wszelkich praw następstwa dla potomstwa jakoteż praw dla żony, raz na zawsze, by uniknąć nieporozumień. Arcyksiążę daje tem dobry przykład ludom posłuchu dla prawa, jak w tym wypadku dla prawa domowego panującej rodziny.

Telegramy i telefonematy

Wiedeń 23 czerwca.

Cesarz przyjmował dziś przed południem ekskróla serbskiego Milana, który przedtem odwiedził także ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego.

Rzym 25 czerwca.

Król zatwierdził przedłożoną sobie przez Sarakkę listę nowych ministrów: Saracco obejmuje prezydyum i tekę spraw wewnętrznych, Visconti-Venosta tekę spraw zagranicznych, Gianturco tekę sprawiedliwości, Juliusz Rubini skarbu, Chimirri finansów, Branca robót publicznych, Gallo oświaty, jenerał di San Martino wojny, Morin marynarki, Carcano rolnictwa, Pascolato poczt i telegrafów. Najbliższe posiedzenie parlamentu zwołano na 27 bm. Kandydatem rządowym do fotelu prezydyalnego izby posłów jest Villa.

W Chinach.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Hongkong 23 czerwca.

„Hongkong Daily Press" donosi, że Lihungczang otrzymał od cesarzowej rozkaz przybycia do Pekinu, uśmierzenia ruchu bokserów i nawiązania rokowań z poselstwami obcych mocarstw. Lihungczang 27 b. m. wyjedzie z Kantonu do Szangaju.

Jokohama 23 czerwca.

O wysyłce wojsk i okrętów japońskich nie wiele dotąd słychać. Z dobrego wszakże źródła donoszą, że jeszcze jedna dywizya ma być wysłana do Chin.

Prasa tutejsza spodziewa się najlepszych skutków z podróży Lihungczanga do Pekinu.

Nowy Jork 23 czerwca.

Kierownik metodystycznych misyi z Tientsinu Fryderyk Brown nadesłał „New-York Journal'owi" z Czifu następujący telegram: Uciekłem właśnie z Tientsinu na niemieckiej kanonierce. Wojska chińskie ostrzeliwały miasto przez kilka dni, Cała dzielnica cudzoziemców zniszczona. Porucznik Wright z floty amerykańskiej ciężko ranny — również 50 marynarzy, których pod jego dowództwem wysłano na naszą obronę bądź padło, bądź ciężkie odnieśli rany. Amunicya zupełnie wyczerpana. Garnizon okropnie cierpi. Pomoc nagląco potrzebna.

Szangaj 23 czerwca.

Tientsin został we czwartek przez wojska chińskie pod dowództwem księcia Tuana zaatakowany, dotychczas jeszcze Chińczycy nie zdobyli miasta, jakkolwiek ogień ich znaczne wyrządził szkody. Ostatnie autentyczne wiadomości z Pekinu donoszą, że poselstwa jeszcze się trzymają.

Szangaj 23 czerwca.

Konsulowie wystosowali do admirała chińskiego notę z prośbą aby się cofnął z okrętami. Prośba ta odniosła skutek.

Malta 23 czerwaa.

Krążowce „Izis" i „Dido" odpłyną niebawem do Chin z wielkiemi zapasami amunicyi.

Wiedeń 23 czerwca.

Jak donosi „Neue fr. Presse" z Poli przeznaczony do Chin okręt „Marya Teresa" odpłynął. Wiadomość tę potwierdzają także źródła urzędowe.

Wiedeń 23 czerwca.

Austro-węgierski okręt „Zenta" przybył dziś do Czifu celem uzupełnienia swoich zapasów węglowych. Z Pekinu i Tientsinu nie ma dziś żadnych wiadomości.

Paryż 23 czerwca.

Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało tej nocy kilka telegramów z Chin. Konsul francuski z Szangaju doniósł pod datą wczorajszą, że Chińczycy bombardują Tientsin i że zniszczyli konsulat amerykański. Ciągle jeszcze brak nowych wiadomości z Pekinu. Francuski wicekonsul z Mongtse zawiadamia o telegramie konsula François z daty 17 bm. a więc wcześniejszym od telegramu o którym minister wspomniał na ostatniem posiedzeniu izby deputowanych. François wyraża obawę, że w Jinnansenie ze strachu przed wojną wybuchnie rewolta przeciw mandarynom. Konzul wyraża zdanie, że umyślnie zatrzymują go tam z jego ludźmi, bojąc się, że po jego odjeździe wybuchnie rewolucya. François domaga się interwencyi w Pekinie, aby wojskom francuskim pozwolono przekroczyć granicę.

Dziś rano nadeszła depesza z 20 bm. od wicekonsula z Mongtse, który zawiadamia, że dzięki usiłowaniom mandarynów znów nastał spokój. W Jinnansenie sytuacya nie zmieniła się. Czterech Chińczyków, którzy podpalali budynki ścięto.

Berlin 23 czerwca.

Poselstwo chińskie potwierdza wiadomość dzienników, że Lihungczang otrzymał misyę pośrednictwa między mocarstwami. Żąda on aby mocarstwa przestały wysyłać do Chin dalsze posiłki przed ukończeniem jego misyi, Li-hung-czang chce jednak przedewszystkiem uśmierzyć powstanie bokserów i dopiero później rozpocząć rokowania z mocarstwami.

Londyn 23 czerwca.

Dzienniki wieczone donoszą z Szangaju: Prawie wszystkie domy cudzoziemców w Wej-haj-wej zostały przez bokserów spalone. „Biuro Reutera" dodaje, że nie otrzymało jeszcze potwierdzenia tej wiadomości.

Berlin 23 czerwca.

Tutejsze poselstwo chińskie zawiadomiło dziś ministerstwo spraw zagranicznych, że niemieckiemu posłowi nie grozi w Pekinie żadno niebezpieczeństwo.

Konsul niemiecki z Czifu telegrafował pod datą wczorajszą, że ostrzeliwanie osad w Tientsinie trwa dalej. Większa część budynków spalona. O korpusie, który ruszył na obronę Pekinu i z Pekinu samego nie ma żadnych wiadomości.

Wiedeń 25 czerwca.

Wiedeńskie telegraficzne biuro korespondencyjne donosi z Czifu: Oficerowie austro-węgierskiej marynarki z okrętu „Zenta" dzielnie się pokazali w zdobywaniu fortów Taku. Odznaczył się szczególnie kapitan Stenner i kadet Petri. Austro-węgierska flaga wojenna powiewa obok flagi niemieckiej na południowym forcie Taku.

Berlin 25 czerwca.

Cesarz nadał komendantowi okrętu „Iltis" który brał udział w zajęciu fortów pod Taku, kapitanowi okrętowemu Lausowi order zasługi.

Szangaj 25 czerwca.

Konsul amerykański otrzymał z Taku 22 bm. depeszę, że oddziały rosyjskie i amerykańskie, które 21 bm. usiłowały dostać się do Tientsinu na obronę tamtejszych cudzoziemców zostały zmuszone do odwrotu. Miały one w nocy z piątku na sobotę po otrzymaniu posiłków ponowić atak.

Wicekról Nankinu telegrafował 20 bm. że poselstwom w Pekinie nie grozi niebezpieczeństwo.

Petersburg 25 czerwca.

Urzędowy „Prawit. Wiestnik" ogłasza komunikat, w którym przytaczając wszystkie zarządzenia rządu rosyjskiego przedsięwzięte z powodu wypadków w Chinach zaznacza z naciskiem, że wojska rosyjskie nie tylko nie mają na celu nieprzyjaznych dla Chin kroków, lecz owszem ich obecność w zaprzyjaźnionem z Rosyą państwie może rządowi tego państwa oddać w walce z rokoszanami tylko cenne usługi. Rząd chiński powinien to uznać, że przywrócenie prawnych stosunków w Chinach jest zgodne z własnem ich dobrem.

Szangaj 25 czerwca.

Książę Tuan objął osobiście naczelną komendę nad wojskami w prowincyach północnych, przyczem zapowiedział, że wypędzi wszystkich cudzoziemców. Poselstwa w Pekinie jeszcze się trzymają. Chińczycy nie mając odwagi przypuścić do nich ponownego ataku chcą je widocznie wygłodzić.

Korespondent „biura Reutera" dowiaduje się z urzędowego źródła, że cesarzowa rejentka wydała rozkaz pozbycia się za wszelką cenę wszystkich cudzoziemców.

Londyn 23 czerwca.

Admiralicya otrzymała od szefa angielskiej eskadry z pod Taku depeszę z Czifu z d. 23 bm. z wiadomością, że admirałowie wszystkich mocarstw postępują w zupełnem porozumieniu się z rosyjskim wiceadmirałem, jako z nich najstarszym. 2000 ludzi z pułku chińskiego zostało dnia 22 bm. sprowadzonych z Wei-hai-wei do Taku. Wiadomości z Tientsinu brak. Ostatnie potwierdzają fakt, że dzielnica cudzoziemców w Tientsinie została prawie zupełnie zniszczoną i że cudzoziemcy muszą staczać bardzo uciążliwą walkę. Nadeszły również wiadomości, że 22 bm. próbowały wojska zagraniczne zająć Tientsin, próba ta jednak nie udała się.

Londyn 25 czerwca.

„Times" donosi z Jokohamy: Japonia w sprawie zajść w Chinach zachowuje się z rezerwą i życzy sobie utrzymania równowagi wpływu mocarstw w Chinach, byłaby jednak gotową wysłać tam większe siły wojenne wspólnie z jednem z mocarstw, które ma te same interesy w Chinach co Japonia.

Londyn 25 czerwca.

Korespondent „Daily Mail" donosi z Czifu: Dowiaduję się, że gubernator szantuński, rozporządzający 11.000 wojska podobno znakomicie po europejsku wyćwiczonego i zaopatrzonego w karabiny Mauserowskie i działa Maximowskie, otrzymał rozkaz, aby dnia 15 bm. ruszył z całą tą siłą do Pekinu.

Petersburg 25 czerwca.

Carski ukaz opiewa: Ponieważ uznajemy konieczność uzupełnienia wojsk w okręgu amurskim do stanu wojennego, rozkazujemy ministrowi wojny, aby zarządził w tym celu, co należy. Równocześnie rozkazujemy, aby potrzebna liczba rezerwistów z okręgu amurskiego i z okręgów sybirskich została powołaną do służby czynnej.

Paryż 25 czerwca.

Minister Delcassé otrzymał telegram z Szangaju od jeneralnego francuskiego konsula z doniesieniem, że dnia 19 b. m. domy poselstw zagranicznych w Pekinie były nietknięte, a posłowie przygotowywali się za zezwoleniem rządu chińskiego do wyjazdu.

Waszyngton 25 czerwca.

Kempf donosi z Czifu pod datą wczorajszą: W dniu 22 bm. padło pod Tientsinem 4 angielskich żołnierzy, 7 zaś odniosło rany. 2000 żołnierzy wyrusza dziś na Tientsin. Sekretarz ministerstwa marynarki Long wydał rozkaz, aby okręt „Brooklin" wyruszył do Chin.

Nowy Jork 25 czerwca.

„New Jork Herald" donosi z Waszyngtonu: Amerykańska siła wojenna w Chinach wynosić będzie 4.500 ludzi, po większej części sprowadzonych z Filipin pod wodzą Kempfa. Jeszcze jeden okręt amerykański stojący pod Filipinami otrzymał rozkaz wyjazdu do Taku.

„World" donosi ze źródeł chińskich, że Seymour obsadził dzielnicę Pekinu, zwaną „miastem tatarskiem".

Londyn 25 czerwca.

Wedle telegramu „Timesa" z Szangaju nadeszła do dyrektora kolei żelaznych Szenga wiadomość datowana 20 b. m. że od tego dnia cieszą się cudzoziemcy w Pekinie zupełnem bezpieczeństwem, wszystkie poselstwa jednak z wyjątkiem austro-węgierskiego, belgijskiego i angielskiego są spalone.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 25 czerwca.

Z Sheepersnecku telegrafują: Pułkownik Dalgety osaczywszy na wzgórzach przeszło 200 Boerów zażądał posiłków. Rundle przybył mu na pomoc pospiesznym marszem lecz po to tylko aby się przekonać, że Boerzy wymknęli się. Słychać, że Dalgety z powodu zepsucia się jednego działa jakie posiadał, nie mógł zaatakować ze skutkiem nieprzyjaciela. Jenerał Buller wkroczył onegdaj do Standertonu.

Pretorya 25 czerwca.

Krüger wydał proklamacyę, w której powiada: Rosya wypowiedziała Japonii wojnę a Anglia zniewolona na mocy zawartego z Japonią traktatu spieszyć jej z pomocą, musi wycofać swoje wojska z Afryki południowej. Do tego wszystkiego Roberts nie posiada już żadnych zapasów ani żywności ani amunicyi. Krüger prosi tedy burgerów, aby nie tracili odwagi, bo teraz wszystko może znowu obrócić się na ich korzyść.

Capetown 25 czerwca.

Powstanie w kolonii Przylądka Dobrej Nadziei na północ od rzeki Oranii można uważać za stłumione. Oddział komendy Devilliers'a, złożony z 220 ludzi, przybył do Blikfonteinu i poddał się Warrenowi. Sam Devilliers pomaszerował na czele małego oddziału w kierunku wschodnim.

Londyn 25 czerwca.

„Biuro Reutera" donosi z Standertonu, że Krüger rozporządza wojskiem mającem 15.000 ludzi i że zamierza wojnę przeciągnąć aż do wyboru nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, od którego spodziewa się interwencyi na korzyść Transvaalu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 25 czerwca. (Telegram „Gaz. Narod.") Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakładu kredyt. 695·50, węg. zakładu kredyt. 728·50, Anglobanku 280·—, Unionbanku 570·—, Banku dla krajów koronnych 436·—, Bankvereinu 507·—, Bodencreditu 904·—, Gal. Banku hipot. 672·—, kolei państwow. 675.25, kolei południowej 120·—, tramwaju A. 317·— B. 307·—, kolei Elbethal 477·—, kolei północnej —·—, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 480·50, Rima Muranya 563.—, pragskiego towarz. żel. 1.880, fabryki broni 354·—, tureckie tytoniowe 289·—, oblig. węg. indemnis. 91·—, renta majowa 97·80, austr. renta koronowa 97·65, węg. renta koronowa 91·10, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 91·35, 4 procent. listy banku krajow. 93·—, 4½, procent. listy banku krajow. 99·—, 4-procent listy banku hipoteczn. 92·—, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98·50, 5-procent. listy banku hipot. 109·50, 4-procent galic obligac. propinac. 96·15, 4-procent. gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 91·95, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 89·50, losy tureckie 112·—, marki 118·72, ruble 255·50.

— **Paryż** d. 24 czerwca. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·20. Mąka 28·05.

— **Berlin** d. 24 czewca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84·35. (podług obliczenia procentowego). Spirytus 48·80 Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit —·—.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 25 czerwca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 7·80 do 7·90, na jesień 8·35 do 8·36, żyto na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerw. 7·23 do 7·25, na jesień 7·30 do 7·32, kukurudza na maj-czerwiec 5·83 do 5·84, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 5·85 do 5·86, na wrześ.-paźdz. 5·96 do 6·97, owies na maj-czerwiec 5·44 do 5·48, na jesień 5·55 do 5·57, rzepak na styczeń-luty —·— do —·—, na sierpień-wrzesień 13·75 do 13·80, olej rzepakowy na kwiecień-maj —·— do —·—.

Tendencya: silna.

Pogoda: piękna.

Budapeszt dnia 25 czerwca.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·—, czerwiec 0·— do 0·—, na październik 8·21 do 8·22, żyto na maj —·— do —·—, na paźdz. 6·95 do 6·96, owies na maj —·— do —·—, na paźdz. 5·22 do 5·23, kukurudza na lipiec 5·63 do 5·64, na maj 1901 4·88 do 4·92, rzepak na sierpień 13·35 do 13·45.

Oferty na pszenicę: ożywione.

Chęć kupna: dobra.

Tendencya: silna.

Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** dnia 25 czerwca. Cukier (spokojnie) 29·— do —·—. Nafta galicyjska 37·50 do 38·50. Spirytus (silny) 44·— do 44·40.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

58

Prawo starszeństwa.

Powieść

Champola.

(Ciąg dalszy.)

— I jej wierzę. Jak ona jest nieszczęśliwą, skoro musi uciekać się do podobnych środków! A my patrzymy na nią i nie możemy jej w niczem pomódz, bo gdybyśmy mogli, sama udałaby się do nas. I zamiast doznać pomocy, znosi jeszcze podejrzenia nasze i Waltera! Niech pani wyobrazi sobie taką męczarnię! Co dziwnego, że taką rozpacz widać na jej twarzy? Gdy czasami patrzę na nią, to serce rwie mi się w kawały. Albo to dziecię, którego śmierci nawet opłakiwać nie śmiała, przeczuwając dla niego tyle nieszczęść w życiu! Jeżeli matka dojdzie do takiego stanu, to dowód, że jest albo nikczemną, albo męczennicą, a ja wierzę, że Teresa jest męczennicą. Wierzyłbym nawet w razie, gdybym zamiast dotychczasowych wskazówek miał fakty. Nigdy nie zwątpię o niej, gdyż jest moją siostrą, a zwłaszcza, Queenie, że jest twoją.

Gorąca natura Franciszka przemogła jego spokój zwykły i prawie go uniosła.

— Jakim sposobem, mając tę samą krew w żyłach i żyjąc tem samem życiem, mogłaby się tak dalece różnić od pani? Jakim sposobem Walter pokochawszy ją, omyliłby się? Wiem dobrze, że kochając kobietę, widzimy jej duszę i dla tego kochamy ją. Widziałem twoją duszę, Queenie i uważam cię za najlepszą i za najdroższą sobie istotę na ziemi!

Na twarz dziewczyny wystąpił rumieniec i w oczach pokazały się łzy, lecz łzy radości.

Lecz on nie mogąc na nie patrzeć, zawołał:

— Nie płacz! Może źle uczyniłem, mówiąc to dzisiaj, co miałem powiedzieć później; ale nie mogłem patrzeć na twe cierpienia. Teraz, wiedząc jak dalece kocham cię, postąpisz odpowiednio i jeżeli nie będziesz uważała, żem niegodzien być twym mężem, to pozwól mi przynajmniej być twym przyjacielem i w razie potrzeby opiekunem.

Queenie nic nie odrzekła, lecz ze zwykłą angielkom śmiałością i z uśmiechem szczęścia podała mu rękę.

Zmieszał się, nie będąc pewnym, czy powinien przyjąć jej słowo.

— Jeszcze nie — szepnął!

A gdy ona spojrzała na niego zdziwiona, dodał:

— Nie chcę w ten sposób zyskiwać przyrzeczenia i szczęścia. Powinnaś wiedzieć wszystko i namyśleć się dobrze. Może później nie chciałabyś mnie!...

I przemagając przykrość, dodał:

— Jestem młodszym w rodzie i nie posiadam majątku, jestem tylko ubogim podporucznikiem. Społeczne stanowisko, jakie ci ofiarowuję, jest bardzo skromne, a uprzedzam, że może stać się i wielce przykrem; może narazić cię ono na wielkie cierpienia, o których dotychczas nie myślałaś. Wspomniałem ci przed kilkoma dniami o pewnym zamiarze moim; nie powziąłem go jeszcze ostatecznie, ale może zdecyduję się i jeżeli kiedyś przekonam się, że jest to moim obowiązkiem to nic mnie nie powstrzyma.

Queenie ujęła jego rękę i oszczędzając mu dalszych wyjaśnień, zapytała:

— Zamierzasz zostać katolikiem?

— Tak.

Spoglądał na nią zaniepokojony i dopiero odżył gdy spostrzegł jej uśmiech.

— Więc to twoja tajemnica? jakaż ja naiwna, żem nie domyśliła się tego wcześniej! Mój drogi, dlaczegoż miałabym cię mniej kochać, jeżeli okazałbyś się lepszym? Przeciwnie, byłabym dumną, widząc cię gotowym do wszelkich ofiar dla spełnienia obowiązku, choćbym go nawet nie pojmowała tak dobrze jak ty.

Nie należała do tej kategoryi sekciarzów, do której zaliczał się Stefan i dla której wszelka zmiana religii, choćby w celach najszlachetniejszych, uważana jest za apostazyę; ale do odłamu protestantów rzeczywiście liberalnych i przejętych duchem tolerancyi, którzy napróżno lecz szczerze szukają prawdy i nie mają za złe innym, oddającym się takim samym poszukiwaniom.

Zresztą i ona, pomimo przywiązania do zasad wpojonych w nią w latach dziecinnych, odczuwała urok religii katolickiej, tak Boskiej, a tak ludzkiej zarazem i nie dziwiła się że uległ mu i Franciszek.

— Myśl o przyjęciu katolicyzmu nawiedza mnie oddawna, od czasu jak zacząłem myśleć. Otwarcie zwierzyłem się z tem hrabiemu Stingowi. I on nawrócił się w takiż sposób. Radził mi, ażebym się dobrze zastanowił i przygotował W tym celu odbyłem kilka narad z jego kapelanem. Ponieważ potrzebowałem jeszcze niektórych wyjaśnień, więc kapelan zakomunikował to Jezuitom w Londynie. W tym czasie oczekiwali przybycia jednego z najznakomitszych swych członków, mogącego rozwiązać niektóre niepokojące mnie kwestye. Skoro przybył, przysłano mi go; był nim właśnie, dziwnym zbiegiem okoliczności, Ojciec Mazerollier, stryj Stefana.

— Ach! — zawołała Queenie.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.